

Zrzeszajmy się

Wydarzenia ostatnich tygodni dobitnie wykazały prawdziwość tezy, którą jakiś czas temu zaprezentowałem na łamach **BŁ**, a mianowicie, że Polski Związek Łowiecki stał się *de facto* organem administracji państwowej i przestał reprezentować myśliwych. Oczywiście działa jeszcze Naczelna Rada Łowiecka, jednak chyba już nikt nie wątpi, że – z różnych powodów – nie jest ona w stanie odgrywać tej roli. Nie chciałbym, aby powyższa konstatacja została odczytana jako krytyka Zarządu Głównego PZŁ. On po prostu wykonuje polecenia ministra, który go mianował. Musimy mieć przy tym świadomość, że minister wcale nie jest przychylny nadzorowanym przez siebie myśliwym i realizuje wyłącznie własne cele polityczne. Jeżeli już krytykować kogoś za ten stan rzeczy, to raczej poprzedniego ministra środowiska, gdyż nie przeprowadził sensownej reformy systemu organizacyjnego łowiectwa, tylko poszedł na skróty i przejął kontrolę nad PZŁ.

Zamiast tego minister mógł powołać państwową administrację łowiecką, która sprawowałaby funkcje nadzorczo-kontrolne, a nam pozostawił Związek. Oczywiście łatwo zrozumieć, dlaczego tego nie zrobił. Po pierwsze, chodziło o majątek zrzeszenia wypracowany przez kilka pokoleń myśliwych. Dzisiaj w zasadzie jest on całkowicie kontrolowany przez ministra, który w dodatku nie musi się liczyć z zasadami wydatkowania pieniędzy obowiązującymi w organach administracji państwowej. Historia zakupu ambulansów stanowi tutaj najlepszy przykład. Po drugie, ministrowi udało się doprowadzić do tego, że myśliwi nie mają organizacji, której przedstawiciele mogliby wyrażać ich stanowisko na forum publicznym. A to bardzo ważne w obecnej sytuacji politycznej, gdy władza jak ognia unika wszelkiej krytyki i protestów społecznych. W rezultacie rząd może np. zrzucić całą winę za brak sukcesów w walce z ASF-em na myśliwych. A ci, nawet gdyby chcieli zaprotestować czy choćby wytknąć władzom, że nie wolno jednocześnie zmuszać nas do walki z pomorem i tolerować blokowania polowań (o hejcie na myśliwych nie wspominając), nie mają nikogo, kto wystąpiłby w ich imieniu.

W nowej rzeczywistości jesteśmy niewątpliwie jedyną tak dużą grupą bez swojego przedstawicielstwa. Co zatem powinniśmy zrobić? Organizować się! Zakładać reprezentujące nas i stanowiące nasz głos w przestrzeni publicznej stowarzyszenia myśliwych. Niedawno na forum internetowym przeczytałem wpis jednego z dyskutantów, który wyraził nadzieję, że już niedługo będziemy mogli tworzyć swoje związki. Ale przecież możemy to robić już teraz! Gwarantuje nam to Konstytucja RP, a narzędzia daje ustawa Prawo o stowarzyszeniach. Odnoszę jednak wrażenie, że autor wpisu miał na myśli nie tyle utworzenie stowarzyszenia myśliwych, ile związku stanowiącego coś w rodzaju drugiego PZŁ, czyli władzę w łowiectwie. Otóż tego nie będzie i nie powinno być. Ostatnie lata dobitnie wykazały, że nadzoru nad myśliwymi i kołami nie da się pogodzić z reprezentowaniem ich interesów. Dlatego zostawmy władzę ministrowi i jego nominatom, a sami stwórzmy organizacje, które staną się dla nich partnerem. Zajmą się walką o korzystne dla nas decyzje i regulacje oraz będą źródłem pomysłów i inicjatyw w tym zakresie, a ponadto zadbają o poprawę wizerunku łowiectwa i myśliwych.

Nieprzypadkowo w poprzednim akapicie użyłem liczby mnogiej – organizacje. Wiem, że wielu myśliwych uważa istnienie jednej organizacji łowieckiej za ogromną wartość. Zresztą przyzwyczailiśmy się do tego, że mamy jeden związek, do którego wszyscy należymy. Musimy patrzeć jednak realnie. Założenie jednej, ogólnopol-

skiej organizacji, zrzeszającej istotną liczbę członków to w obecnych warunkach bardzo trudne przedsięwzięcie. Z kilku powodów. Po pierwsze, wbrew temu, co wielu z nas myśli, nasze środowisko jest niejednorodne. Brakuje też oczywistego, ogólnie akceptowanego lidera. Do tego dochodzi cały szereg kwestii logistycznych – stworzenie takiej organizacji wymaga dużego nakładu sił i środków. Trudno mi sobie wyobrazić, że nawet gdyby ktoś chciał się podjąć takiego zadania, te wysiłki zakończyłyby się powodzeniem.

Alternatywę mogłoby stanowić zakładanie lokalnych stowarzyszeń łowieckich. Na szczeblu regionu łatwiej się zorganizować – myśliwi lepiej się znają i mają wiele wspólnych problemów, niekoniecznie takich samych jak w innych częściach Polski. Po jakimś czasie, gdy te stowarzyszenia powstaną i okrzepną, będzie można pomyśleć o stworzeniu czegoś w rodzaju krajowej komisji porozumiewawczej, która koordynowałaby ich wysiłki w skali kraju w sprawach ważnych dla nas wszystkich. A jeszcze później przyjdzie pora na myślenie o ewentualnym zjednoczeniu. Warto sobie w tym miejscu przypomnieć historię PZŁ, bo zaczynało się bardzo podobnie. Połączenie kilku związków łowieckich w jedną, ogólnopolską organizację zajęło parę lat i wcale nie było łatwe. Ale się udało. Jak wiemy, historia lubi się powtarzać, więc może trzeba spróbować powtórzyć ten proces.

Przyzwyczailiśmy się do tego, że jedna organizacja zrzeszała wszystkich myśliwych w Polsce. To zrozumiałe i słuszne w sytuacji, gdy Związek stanowi *de facto* organ administracji rządowej do spraw łowiectwa. Miejsmy jednak świadomość, że wcale nie musi tak być, jeśli chodzi o związki społeczne. Wiele osób z zasady nie chce wstępować do jakiegokolwiek organizacji. Inni uważają, że dopóki mogą polować, dopóty nic więcej do szczęścia nie jest im potrzebne. Tak to wygląda na całym świecie. Przed wojną zaledwie ok. 10% posiadaczy kart łowieckich w Polsce należało do PZŁ. Nie chodzi więc o masowe członkostwo. Cel stanowi stworzenie organizacji (jednej czy kilku), które będą chciały i mogły zabrać publicznie głos w sprawach dotyczących łowiectwa. Nie na forum internetowym czy Facebooku, lecz w parlamencie bądź w formie oświadczeń prasowych. Organizacji, które będą zapraszane do dyskusji nad zmianami ustawowymi dotyczącymi łowiectwa i które będą kształtowały postawy oraz zasady etyczne myśliwych. I wystąpią w ich obronie, gdy zajdzie taka potrzeba.

Wielu kolegów zapewne niechętnie spojrzy na tworzenie nowych organizacji w obawie przed nowymi składkami, a tym samym wzrostem kosztów uprawiania myślistwa. Ich argument jest prosty – płacę już składki do koła i PZŁ, więc po co mam jeszcze dodatkowo finansować jakąś kolejną organizację. Niby słusznie, ale nie do końca. Składka na PZŁ to opłata dla państwa za możliwość uprawiania łowiectwa, tak jak dawniej opłata za kartę łowiecką. Idzie ona na utrzymanie całego ogromnego aparatu – oczywiście za dużego i za drogiego, ale na to nie mamy żadnego wpływu. Składka wnoszona do koła to opłata za korzystanie z obwodu łowieckiego. A składka na nowe stowarzyszenie? Spójrzmy na nią jak na polisę ubezpieczeniową. Może dzięki niej uda się nam polować jeszcze przez wiele lat oraz wytłumaczyć społeczeństwu, że myśliwi to nie mordercy zwierząt. Zyskamy też kogoś, kto będzie nas bronił przed władzą, która traktuje nas instrumentalnie, przed wszelkiej maści protestami pseudoekologów, którzy chcą, abyśmy zrezygnowali z naszej pasji, oraz przed urzędnikami łowieckimi, którzy mają dziwne pomysły na zagospodarowanie naszych pieniędzy.

Witold Daniłowicz

PRENUMERATA

Skorzystaj z wybranej prenumeraty
i zapłać nawet 11 zł/egz.!



Prenumerata tradycyjna:

- dwuletnia (24 numery) – **264 zł** (11 zł/egz.)
- roczna (12 numerów) – **156 zł** (13 zł/egz.)
- półroczna (6 numerów) – **80 zł** (13,30 zł/egz.)
- kwartalna (3 numery) – **45 zł** (15 zł/egz.)

lub cyfrowa:

- dwuletnia (24 numery) – **220 zł** (9 zł/egz.)
- roczna (12 numerów) – **120 zł** (10 zł/egz.)
- półroczna (6 numerów) – **70 zł** (11,70 zł/egz.)
- kwartalna (3 numery) – **40 zł** (13,30 zł/egz.)
- e-wydanie (1 numer) – **15 zł**



Jak zamówić prenumeratę?

INTERNET – www.braclowiecka.pl

E-MAIL – prenumerata@oikos.net.pl

Więcej informacji pod numerem telefonu: 22 659 36 50

Wpłata na konto: 12 1020 1042 0000 8102 0240 5918

(w tytule przelewu prosimy podać pełny adres wysyłki)

OW Oikos Sp. z o.o., ul. Kaliska 1 m. 7, 02-316 Warszawa